

Ludwik Jerzy Kern „Dwa jeże”

Przyszły do fryzjera dwa jeże.

- Niech nam pan powie, panie fryzjerze,

Jakie się teraz nosi fryzury?

- Hm... jedni się czeszą po prostu do góry,

Drudzy znowu z przedziałkiem,

A inni golą się aż do skóry

I chodzą bez włosów całkiem.

Niektórzy czeszą się jak Włosi...

- A grzywki?

- Grzywki też się nosi.

- A loczki?

- Loczki można także.

- A pukle?

- Nosi się, a jakże.

- A fale?

- Z wolna powracają.

-A baczki?

- Rzadko, lecz bywają.

- A czy na jeża ktoś się czesze?

- O, proszę panów, całe rzesze.

- A pan uważa, że to modne?

- Nie tylko modne, lecz wygodne.

- Więc nas nie trzeba dzisiaj strzyc?

- Moim zdaniem, nic a nic.

- To niech pan chociaż, wie pan, tak z bliska,

Wodą kolońską nas trochę popryska.

- Pf!...Pf!...Pf!...

- Dziękujemy za to spryskanie.

Do widzenia!

- Moje uszanowanie!

Ludwik Jerzy Kern „Psia niedziela”

Któregoś dnia,
A była akurat niedziela,
Psy ogłosiły konkurs na
Najładniejszego właściciela.

Jest w naszym mieście placyk taki
(Trawniki, drzewa, ławki, ptaki),
Placyk z latarnią,
Z kioskiem,
Z budką,
Rzecz wymarzona, mówiąc krótko.

Zaledwie dzień wstał tego rana,
A już na plac powoli szły,
Każdy na smyczy ciągnąc pana,
Psy.

Na pozór było jak co rano,
Tu - pies powąchał,
Tam - pies przystanął,
Ale jurorzy: As, Ben i Kali
Pilnie zza krzaków obserwowali.

A właściciele, właściciele
Tworzyli wielce różne modele,
Od grubego
Poprzez chudego
Aż do takiego, co Fafik jego.

Zewnętrznie także rozmaici byli,
Jedni się myli,
Drudzy nie myli,
Felerów, braków, skaz mieli w bród,
Na przykład: brzydkie uszy
Lub chód.

W końcu została rzecz dokonana,
Najpiękniejszego wybrano pana.
Ja wiem przypadkiem, kto to jest,
Bo mi powiedział to mój pies...

Od siebie dodam tylko tyle,
Że to dziwiło mnie niemile
I spadło na mnie niby grom...
Ja się naprawdę dziwię psom.
I teraz dumam całe dni,
Czemu tamtego,
A nie mnie?

Ludwik Jerzy Kern „Kości”

Przyszedł kiedyś do mnie mój pies
z oczami pełnymi miłości.
Zajrzał mi aż do duszy,
a potem nadstawił uszy
i spytał:
- Gdzie są te kości?

Możliwe, że nieco zbladłem,
jak wszyscy nagle pytani.
- Ja - odparłem - kości nie zjadłem...
Idź, spytaj, może pani?...

Ale on westchnął głęboko
i nawet nie drgnął, fujara,
a potem zmrużywszy oko,
mruknął:
- Zna pan Cezara?
- Cezara? - rzekłem, nie zmieniając tonu. -
Tego od rzeźnika?
- Nie, tego od Rubikonu...

Czy wszystko jest już wytłumaczone,
Czy jasne jest?
Czy nie?
Skoro ktoś krzyczy:
"Kości rzucone!",
to niech psom, psiakrew, powie gdzie.

Ludwik Jerzy Kern „Cztery łapy”

Już od dawna, od zarania,
Poprzez wszystkie wieki,
Ciągną się popiskiwanie,
Skomlenia i szczeki.
Idą pełne animuszu,
Wspólną z nami drogą,
Cztery łapy,
Para uszu,
Oczy,
Nos
I ogon.

Na tym świecie różnie bywa,
Zabawnie i dziwnie.
Raz jednostka jest szczęśliwa,
To znów wręcz przeciwnie.
W dżungli życia, w życia buszu
Zawsze ci pomogą
Cztery łapy,
Para uszu,
Oczy,
Nos
I ogon.

Mniej tragiczne jest rozstanie,
Snucie się po kątach;
Nawet rozpacz, moim zdaniem,
Inaczej wygląda,
Jeśli na kanapie z pluszu
Leżeć z tobą mogą
Cztery łapy,
Para uszu,
Oczy,
Nos
I ogon.

Trochę kaszy,
trochę mięsa,
Trochę stuku w rurze-
I już możesz się poświęcać
Sztuce lub kulturze.
Nie naruszy twych funduszków
Złodziej żaden, bo go -
Cztery łapy,
Para uszu,

Oczy,
Nos
I ogon.

A w ogóle jakoś różniej,
Weselej co chwilę.
Weźmy taki spacer.
Właśnie.
Prawda, ile milej
Iść w zadartym kapeluszu
I czuć za swą nogą
Cztery łapy,
Parę uszu,
Oczy,
Nos
I ogon.

Ludwik Jerzy Kern „Flejtuch”

To u nas nic nowego.

"Flejtuch" był już w słowniku Lindego.

W tomie pierwszym, na stronie sześćset pięćdziesiąt osiem,

Można sprawdzić, jeśli komuś wątpliwe wydaje to się.

Chociaż słownik Lindego to przeszłość odległa i głucha,

Przecież świadczy on o tym, że trudno nam było żyć bez "flejtucha".

Jeśli potrzebny był "flejtuch" w codziennej naszej mowie,

To znaczy, że flejtuchów mieliśmy u siebie mrowie.

Co gorsza, dzisiaj także flejtuchy egzystują

I gdzie się da - flejtuszą

(czy może - flejtuchują?)

Dość na tym, że niejeden nieźle się nakłnie w duchu

Z powodu flejtuchostwa flejtuchowatych flejtuchów.

Najczęściej, proszę państwa, flejtuch ma to do siebie,

Że gdzieś tam napaskudzi...

Coś zacznie...

Coś rozgrzebie...

Nie skończy...

Nie zasypie...

Nie sprzątnie...

Nie dokręci...

Nie, nie z powodu złej woli

Ani z powodu złych chęci

I ani nie dlatego, że leży do góry brzuchem,

Ale po prostu dlatego,

Że jest po prostu flejtuchem.

Mnie też się tego wiersza nie chce porządnie dokończyć - yć,

Jak inne są flejtuchy,

To ja nie mogę być?

Ludwik Jerzy Kern „Co robić, żeby być dobrym psem?”

Zanim przystąpię ad rem,
Muszę stwierdzić, że psem w ogóle być
Trudno, a co dopiero dobrym psem.

Dobry pies nie bierze się z powietrza,
Nie spada z nieba jak poecie temat.
Dobry pies rozwija się przez miesiące i lata. Od szczeniaka.
Przy czym dobrych szczeniaków w ogóle nie ma.

Dobry pies nigdy się nie narzuca.
Miłość swą ukrywa pod woalką cienką.
Dobry pies to taki, którego nie widać,
A który zawsze jest pod ręką.

Dobry pies jada na ogół wszystko,
Co mieści się w granicach smaku.
Dopuszczalne są drobne wyjątki.
Można np. nie lubić szpinaku.

Dobry pies szczeka tylko po głębokim namyśle,
A nie kiedy mu nagle przyjdzie coś do głowy.
Bo dobry pies wie, że tylko przemyślany szczek
Ma odpowiedni ciężar gatunkowy.

Dobry pies nigdy nie okazuje swej radości,
Wskakując do łóżka pana lub pani.
Zwłaszcza jeśli przed chwilą wrócił z porannego spaceru,
Dzień jest deszczowy i łapy są ubabrane.

Dobry pies powinien być dyskretny
Aż do absurdalnych granic.
O tym, co się dzieje w domu, nikomu,
Nikommu, nikomu, za nic, za nic, za nic.

Dobry pies nie kłapie bez potrzeby
Zębiskami nastrojowo.
Dobry pies (jak już nie ma wyjścia)
Gryzie raz a zdrowo!

Dobry pies radę sobie daje
W najgorszym bigosie.
Bo dobry pies swą całą wiedzę ma ze sobą.
W nosie.

Dobry pies na koniec winien być
Niepalącym, nietrunkowcem i niekaranem.
I ostatnią nawet kością winien dzielić się
ze swoim panem.

Ludwik Jerzy Kern „Był sobie niedźwiedź”

Był sobie niedźwiedź daleko hen,
Co nie mógł zapaść w zimowy sen.

Inne niedźwiedzie dawno już spały,
Niekóre nawet chrapały.

Chrapały chyba od miesiąca,
A on się w łóżku wiercił bez końca.

Ponieważ nie miał przy sobie niańki,
Sam sobie nucił kołysanki.

„Luli, luli, luli, luj,
Śpij już, śpij, niedźwiadku mój...

Luli, luli, oczka zmruż,
Trzeba spać, bo zima już...

Luli, luli, luli, li,
Wszystko wkoło dawno śpi...”

Ale choć śpiewał w sposób przemiły,
Nic mu się oczka nie kleiły.

Nawet nie ziewnął. Co za gehenna!
„Czeka mnie – szepnął – zima bezsenna.

Sen się nie zjawia – szeptał – więc jasne,
Że minie zima, a ja nie zasnę...

A może nawet przez cały rok
Będę się wiercił z boku na bok?

Nie, to okropne! To mnie przeraża!
Trzeba iść zaraz do lekarza”

I opuściwszy ciepłe łóżko,
Poszedł do miasta leśną dróżką.

„Panie doktorze, moje kochanie,
Niech pan przepisze mi coś na spanie”.

Doktor porządnie zbadał niedźwiedzia,
Pomyślał trochę i tak powiedział:

„Do sanatorium niech pan pojedzie,
Tam zastrzykami leczą niedźwiedzie.

Ludwik Jerzy Kern „Pstrykowanie”

W małym uroczym mieście Pstrykowie
Mieszkają sami fotografowie.
Od niemowlęcia aż do piernika
Każdy w Pstrykowie pstryka i pstryka.
Gdzie indziej wrony słychać lub kawki,
A w tym Pstrykowie tylko - migawki.

Pstryk-pstryk pejzażyk, pstryk-pstryk portrecik,
Wszystko się tutaj pstryka jak leci.
Chmury i rury, pierze i wieże,
Wszystko się tutaj na kliszę bierze.
I łeb cielęcina, i nogi zięcia.
Bo to jest przecież temat do zdjęcia.

Jak oficjalnie stwierdzają dane,
Wszystko w Pstrykowie jest odpstrykane.
W związku z tym każdy pstrykowan latem
W Polskę wyrusza gdzieś z aparatem.

Można ich spotkać na każdym kroku,
Pstrykają z frontu, pstrykają z boku.
Błoneę przekręcą i znów od nowa
Pstryk-pstryk pstrykają, bo są z Pstrykowa.

Ludwik Jerzy Kern „Jastrząb i kura”

Pewien jastrząb,
co życie całe spędził w górze,
podczas jakiejś wyprawy zakochał się w kurze.

Różne dziwy się dzieją,
gdy w grę wchodzi miłość.
Jastrząb z kurą
w ogromną popadli zażyłość.

Jemu
jedno szczególnie przypadło do smaku,
to, że kura jest inna od znanych mu ptaków,
że spokojna,
że cicha,
że nigdzie nie lata,
że poza swym podwórkiem już nie widzi świata...
I to były, jak sądzę, te powody główne,
że jastrząb wybrał kurę, a nie jastrzębównę.

Jej z kolei
ogromnie podobało w nim się,
że każdej chwili usiąść może gdzieś na gzymsie,
i na wieży,
i wyżej,
wiele wyżej jeszcze,
gdzieś na chmurach, co w sobie kryją zimne deszcze,
a mimo to,
wbrew swojej jastrzębiej naturze,
woli dreptać po ziemi
przy niej,
przy swej kurze.

Tak go zresztą po jakimś czasie opętała,
że gdy wzlecieć miał chętkę,
płakać zaczynała,
jemu żal się robiło,
szedł,
przepraszał kurę
i przysięgał, że nigdy nie poleci w górę.

Dziś,
po latach,
gdy kura całkiem mu obrzydła,
opuścić jej nie może, bo nie niosą skrzydła.
Odwykły.
Nic mu na to już pomóc nie mogą...
Jastrzębie inne z tego niech mają przestrożę.

Ludwik Jerzy Kern „W Telefonowie”

Kiedy świat śpi głęboko
Dniem całym umęczony,
Zaczynają pomiędzy sobą
Rozmawiać telefony,

Nie używają dzwoneków,
By ludzi nie budzić po nocy.
I same ze sobą się łączą
Bez niczyjej pomocy.

- Halo, to ty?

- To ja.

- Jak się masz 331- 23!

- Witam cię 544 – 22!

- Co nowego u ciebie, kochanie?

- Źle się czuję,

Coś mnie łupie w membranie.

- A ja, wyobraź sobie, chrypię znów,

Coś dzieje się z moim przewodem...

- To wiesz co? Mało mów

I pij na noc mleko z miodem.

A najlepiej, to się wyłącz na parę dni,

Wtedy przejdzie ci chrypka i szmery...

- Właśnie 627 – 64 zadzwonił mi,

Że na chorobowym jest już 239 – 64.

- Trudno, telefony też muszą o zdrowie dbać,

Muszą leczyć się i brać kuracje,

Bo inaczej coś złego może im się stać...

- Zgadzam się, zgadzam się z tobą,

Masz rację.

Inaczej może być tak, jak z tym 358 – 35,

Od naczelnika Ogórka.

- A co mu się stało?

- Nie wiesz? Mówił mi 436 – 02, jego zięć,

Że z przemęczenia po prostu spadł z biurka.

Naczelnik Ogórek schował go do szuflady

I wezwał technika, żeby go złożył...

Ale technik, niestety, nie dał już rady,

Biedny 358 – 35 długo nie pożył.

- No i co zrobili?

- Nic, w magazynie rzucili na jakąś szmelcu kupkę.

- Szkoda, miał takie ładne widełki...

- I taką śliczną tubkę...

- Przestań, bo z żalu już się zbiera mi

Czarna ebonitowa łza...

- No to do widzenia 331 – 23!

- Żegnaj 544 – 22!

Ludwik Jerzy Kern „Znałem kiedyś pewną kawkę...”

Znałem kiedyś pewną kawkę,
Która stale miała czkawkę.

Z owej biednej kawki czkawki
Śmiały się wciąż inne kawki.

To bynajmniej nie zabawka,
Gdy tak kawkę gnębi czkawka.

Przy chronicznej takiej czkawce
Życ się może znudzić kawce.

Żadna najstraszliwsza mżawka
Nie wymęczy tak jak czkawka.

Brzydnie las i zieleń trawki,
Gdy nie można zgubić czkawki.

Nie smakuje z glist potrawka,
Bo smak cały psuje czkawka.

Lepiej ukłuć się agrafką
Niż żyć stale z taką czkawką.

W końcu, gdy dostała drgawek,
Rzekła jedna z babek kawek:

„Nie ma rady, moja droga,
Musisz iść do czkawkologa.”

Pan czkawkolog zbadał kawkę
I powiedział: „Zjedz szczypawkę.

Jak uszczypnie cię szczypawka,
Przejdzie ci natychmiast czkawka.”

W jednej chwili stado kawek
Mnóstwo zniosło jej szczypawek.

Nie zażyła i pół dawki,
Kiedy już nie miała czkawki.

Ludwik Jerzy Kern „Księżycowy pies”

Jest uliczka jak z Utrilla,
Trochę bieli,
Trochę lila,
Parkan,
Domy,
Kilka drzew
I chmura jak wielka brew.

No to zarzucamy koc
I robimy sztuczną noc.

W kocu dziurka dla księżycyca
Jest niezbędna.
Gwóźdź się ma.
I gotowa jest ulica
Dla Księżycowego Psa.

A on wychodzi cały złoty,
Z oczami jak dwie gwiazdy,
Strojny w klamerki, w papiloty,
Z tej bramy pod dwunastym.

I idzie wolno, krok za krokiem,
W płaszczu ze złotej włóczki,
A zza firanek wszystkich okien
Zerkają wtedy suczki.
Tutaj przystanie,
Tam przystanie,
Co bacznie obserwują panie...

Potem na rogu,
W barze „Murzynek”,
Kupuje dziesięć deka landrynek
I wraca.
Wraca okrężną drogą.
Jaką?
A cóż to obchodzi kogo.

Inne zazdrosne psy na mieście
Rozpowiadają cicho - sza,
Ze wcale nie ma takiego psa.

Nie wiercie.

Ludwik Jerzy Kern „Jeśli jest niebo psie”

Jeśli jest niebo psie,
Skierujcie do niego mnie.
Znajdę tam jakieś drzewko z cieniem
I otoczony anielskim skomleniem,
Odpocznę sobie we śnie.

A psy przybiegną i
Gębę położą mi.
Niech liżą, bo jak duch mój mniema,
Bakterii chyba w niebie nie ma...
Czyż duch mój w błędzie byłby-li?

Nieważne. Harfa gra
Suitę z „Wolnego Psa”.
Nagle, z drugiego końca nieba,
W dzikich podskokach do mnie zbiega
Niedawno zmarła Farsa ma.

Nie może złapać tchu.
„No, jak ci – mówię – tu?”
„Nieźle – powiada – lecz mi się nudzi,
Bo tu zupełnie nie ma ludzi,
A z samych psów cóż psu?...

” Więc jeśli niebo psie
Gdzieś jest, czy ja wiem gdzie?
Gdzieś, gdzie prócz psów nie spotkasz się z nikim,
To ja odnośnie proszę czynniki:
Skierujcie do niego mnie.

Ludwik Jerzy Kern „Pchła i psy”

Pewna pchła
(Jej nazwisko otoczymy mgłą)
Wniosła skargę do sądu
Przeciw pięciu psom.
Że te psy – jak podała – wciąż się chuliganią,
Że wszystkie (po kolei) napadają na nią,
Że wszystkie (bez wyjątku) groźne są szalenie,
Że strasząc ją zębami, grożą pogryzieniem,
Że w związku z tym naprawdę, naprawdę jest biedna,
Bo psów jest cała masa,
A ona jest jedna

I

Żeby sąd, to wszystko biorąc pod uwagę,
Zlikwidował natychmiast tę groźną psią plagę.

Sąd,
By całą tę sprawę załatwić formalnie,
Zebrał się w pełnym składzie,
Po roku naturalnie,
Wezwawszy z jednej strony
Pięciu oskarżonych,
Różnej rasy i wieku
(Karnie przystrzyżonych),
Z drugiej strony wezwawszy czerniawą, niewielką
Pchłę,
Co była i świadkiem,
I oskarżycielką.

Trzeba przyznać, że tłoczek w sali był niemały.
Wszystkie psy z okolicy całej się zebrały.
No, a jeśli w tej sali były wszystkie psy,
To jasne, że tam również były wszystkie pchły.
Jednej tylko się dostać nie udało pchlicy,
Bo pies ją gdzieś po drodze zgubił na ulicy.

Zaczęła się rozprawa.
O, sztuko sądowo!
Jak to wszystko się dzieje stereotypowo!
W tym przypadku podobny przebieg miała sprawa,
Tak że z lekka drzemała już sędziowska ława,
Gdy nagle,
W swojej mowie zmierzając do końca,
Coś w tym sensie mniej więcej wyrzekł psi obrońca:
- Na mych klientach cięży groźny zarzut ten ci,
Ze gryźć jakoby chcieli pchłę moi klienci...
Tak brzmi akt oskarżenia, panowie...
Tymczasem

Ja przeciwnych mam dowodów masę.
Każdy pojmie natychmiast, kto w aktach pogrzebie,
Ze pchła właściwie skarżyć winna sama siebie!
Jak tu siedzą, ta ława oskarżonych cała,
Przeciw niej z jej powodu zęby wyszczerzała...
Gdyż, jak każe przypuszczać nam logika ścisła,
Pies gryźć pchłę chciał dlatego, że wpierw pchła go gryzła...

MORAŁ:

Warto tezę obrońcy zapamiętać, by
Nie wierzyć pchłom, co twierdzą, że winne są psy.

Ludwik Jerzy Kern „Na kanapie”

Kto to chrapie
Na kanapie?
Kto się w ucho
Przez sen drapie?
Kto, gdy zły,
To szczyrzy kły?
Kogo czasem
Gryzą pchły?
Komu w głowie
Fikle?
Psoty?
Kto gołębie goni?
Koty?
Kto pantofle
Gryzie pana?
Na mleczarkę
Szczeka z rana?
Kto się z dziećmi
Bawi zgodnie?
A złodzieja, cap!
Za spodnie?

Wiecie, kto to?
No, to sza!
Po co budzić
Ze snu psa...

Ludwik Jerzy Kern „ŻYRAFA U FOTOGRAFA”

Przyszła pewna żyrafa

W niedzielę do fotografa.

- Czy to pan robi zdjęcia?

- Ja.

- A ładne są te zdjęcia?

- Ba!

- I tak sam pan je robi?

- Sam.

- A ma pan aby kliszę?

- Mam.

- A nie pęknie ta klisza?

- Nie ma mowy.

- A objął mnie pan całą?

- Nie, do połowy.

- A co będzie z drugą połową?

- Zdejmę osobno.

- Czy za tę samą cenę?

- Nie, za dopłatą drobną.

- A na jednym zdjęciu się nie da?

- Wykluczone.

- To trudno, niech pan robi.

Pstryk!

Pstryk!

- Zrobione.

- A teraz?

- Teraz zlepię te zdjęcia najlepiej jak potrafię
i wręcę pani za chwilę wspaniałą fotografię.

Ludwik Jerzy Kern „Nosorożce w dorożce”

Raz przez miasto w dorożce
Jechały trzy Nosorożce:
Mama,
Tata
I Syn.
A uprząż dzwoniła:
Dzyn,
Dzyn!

Z przodu, na koźle,
W cylindrze w groszki,
Siedział właściciel tej dorożki,
Krzyczał na konia:
„Wio, Agata!”
I cmokał śmiesznie,
I strzelał z bata.

A w całym mieście,
Przy niedzieli,
Wszyscy w otwartych oknach siedzieli.
„Patrzcie – mówiono – z jaką paradą
Nosorożce
W dorożce
Jadą!”
I wszyscy im się z okien kłaniali,
A oni sobie dalej jechali.

W pewnej uliczce wąskiej przed Rynkiem
Spotkali Słonia
Z żoną
I synkiem.
„Dokąd to, dokąd, panie sąsiedzie,
Z samego rana tak się jedzie?”

„Na dworzec, drogi Słoniu, na dworzec –
Odparł z uśmiechem pan Nosorożec –
Na ekspres, który pędzi z Krakowa
Do samiutkiego Nosorożcowa.
Tam nosorożcom każdą wiosną
Śliczne na nosach
Rogi rosną.”

„Więc państwo jadą po nosorogi?!
A wobec tego – szczęśliwej drogi!”

I choć zniknęła dorożka w dali,
Oni chustkami
Długo machali.

Jerzy Ludwik Kern „Pierwszy”

W pewnym mieście, które znacie,
Przy ulicy Pięknych Wierszy,
Mieszkał sobie jeden Maciek,
Który wszędzie pchał się pierwszy.

Żeby go opisać bliżej,
Trzeba by tysiąca słów.
Zamiast tego
Spójrzcie niżej –
- Tak wygląda Maciek ów:

Gdy ten portret oglądali
Wszyscy ci,
Co Maćka znali,
Po kolei
Oświadczały,
Że istotnie,
Że ich zdaniem,
Jest podobny niesłychanie.

Nawet
Tato Maćka z mamą
Oznajmili mi to samo.

Teraz
Kaźde z nas Maćkowi
Niech się przyjrzy, tak jak umie.
Dzięki temu portretowi
Poznacie go
Nawet w tłumie.

Oto w mieście, które znacie,
Jest pogodny, śliczny ranek...
Właśnie
Z domu wyszedł Maciek –
I gdzie idzie?

Na przystanek.

Na przystanku, mili moi,
Kilka osób sobie stoi.
Pani z dzieckiem w poduszczece,
Staruszczyca,
dwie matrony,
Zaraz przy tej staruszczyce
Z parasolem pan uczony,
Jeden z Gdyni aż marynarz,

Muzyk, co do radia gra,
I artysta, co go z kina
Cała chyba Polska zna...

Maciek razem z nimi czeka –
Tramwaj słyhać już z daleka,
Już hamuje...
Stanął już...

Któż to pierwszy wsiada, któż?

Pani z dzieckiem w podusieczce?
Starusieczka?
Dwie matrony?
Czy ten, co przy starusieczce
Z parasolem stał uczony?
Czy ten z Gdyni aż marynarz?
Muzyk, co do radia gra?
Czy artysta, co go z kina
Cała Polska chyba zna?

Nie wiem, czyby ktoś z was zgadł.
Kto wsiadł pierwszy?
Maciek wsiadł!

Gdy już pierwszy wszedł do środka,
Mogli za nim wejść po schodkach:
Pani z dzieckiem w podusieczce,
Starusieczka,
dwie matrony,
Ten, co stał przy starusieczce
Z parasolem pan uczony,
Za nim z Gdyni wszedł marynarz,
Muzyk, co do radia gra
I artysta, co go z kina
Cała Polska chyba zna...

Jedzie tramwaj,
Jedzie,
Jedzie,
A gdy jedzie, dobrze siedzieć.
Jedno wolne miejsce tylko
Było w całym tym tramwaju...
Właśnie zajął je przed chwilą...

Jak myślicie: kto je zajął?

Pani z dzieckiem w podusieczce?
Starusieczka?

Dwie matrony?
Czy ten, co przy staruszcze
Z parasolem stał uczony?
Czy ten z Gdyni aż marynarz?
Muzyk, co do radia gra?
Czy artysta, co go z kina
Cała Polska chyba zna?

Żadne z nich, kochani, bo
Maciek zajął miejsce to.
Jechał sobie, siedząc, dalej,
A dokoła niego stali:
Pani z dzieckiem w poduszcze,
Staruszcza,
Dwie matrony,
Czy ten, co stał przy staruszcze
Z parasolem stał uczony,
Obok z Gdyni stał marynarz,
Muzyk, co do radia gra
I artysta, co go z kina
Cała Polska chyba zna...

W związku z tym, kochane dzieci,
Spójrzcie znowu na portrecik.
Do was zwracam się z apelem:
Pamiętajcie,
Przyjaciele,
Gdyby
Któreś z was
W tramwaju,
Kiedyś...
W czerwcu,
W styczniu,
W maju,
Czy też w innym jakimś czasie
Zetknęło się z tym chłoptasiem,
To szepnijcie mimochodem,
Że się starszych puszcza przodem
I że nigdy nie wypada,
Jeśli starsi stoją,
Siadać!
Wdzięczni wam ogromnie za to
Będą
Mama Maćka,
Tato,
Pani z dzieckiem w poduszcze,
Staruszcza,
Dwie matrony,
Ten, co stał przy staruszcze,

Z parasolem pan uczony,
wdzięczny będzie też marynarz,
Muzyk, co do radia gra
I artysta, co go z kina
Cała Polska chyba zna.

Ludwik Jerzy Kern „Jesień”

Wiatr

Największy elektroluks świata

Wszystkie drzewa

z liści poomiatał

I baluje w pustej altanie.

Spadły liście,

Posnęły wiewiórki,

Ciała drzew

Dostały gęziej skórki,

Można sprawdzić, panowie i panie.

Uciekają z ogrodów dziewczyny,

Wjechaliśmy w hrabstwo Aspiryny,

Wjechaliśmy dość zdecydowanie.

Wszystko razem biorąc, krótka mowa:

Najpierw deszczyk,

Potem krzyż

I głowa

I w łóżeczko, panowie i panie.

A w łóżeczku

(Jeśli grypa lekka)

Całkiem miło:

Książeczka,

Gazetka,

Albo słodkie kimanie-drzemanie.

Jeśli tylko radio nam nie trzeszczy

I symptomów nie ma zbyt złowieszczych,

To jest bosko, panowie i panie.

Ludwik Jerzy Kern „Pstrąg pana Schuberta”

O pstrągach ostatnio mało się pisze.

Mało się pisze

I mało się łowi.

A dawniej?

Dawniej to taki Schubert Franciszek

Nawet utwór muzyczny poświęcił pstrągowi.

Ułożył to tak ślicznie, że aż cierpie łąska

I bardziej nas to cieszy niż pensji podwyżka -

Człowiek czuje, jak pstrąg się delikatnie pluska

W tym strumyku Schuberta Franciszka.

Widzi człowiek, słuchając, te błyski srebrnawe

I ten cień, co się w prądzie za kamieniem kryje -

I nawet nie przeszkadza mu na dobrą sprawę

Ta drobna okoliczność,

Że śpiewaczka wyje.

A stało się to w Wiedniu,

Gdy służąca Gerta,

Głowiąc się, co tu zrobić na obiad w niedzielę,

Kupiła na fischplatzu dla pana Schuberta

EineechteForelle.

Pan Schubert, kiedy pstrąga ujrzał na talerzu,

(A był to pstrąg potężny, jak wiemy skądinąd)

Podszedł do fortepianu,

W klawisze uderzył

I wtedy stał się cud:

Ten pstrąg popłynął.

Talerz tylko pozostał pusty po tym pstrągu

I nietknięte widelce

I do sosu łyżka -

A pstrąg?

Pstrąg drugi wiek już pluska sobie w songu

Na cześć pana Schuberta Franciszka.

Ludwik Jerzy Kern „Stonóżka z Pimpifluszek”

Dnia pewnego
W Pimpifluskach
Urodziła się Stonóżka.
Gdyby ktoś chciał wiedzieć to,
Nózek miała równo sto.

Z okolicy całej, kto mógł,
Przybył do rodziny Stonóg.

Gości witał tato z matką.
Przyszło babuń sto,
Sto dziadków,
Wujków sto
I sto wujenek,
Stryków sto
I sto stryjenek.
Każdy z gości na to święto
Przyniósł w darze sto prezentów.

Każda babcia -
sto pieluszek,
Każdy wuj -
sto kilo gruszek,
Każda ciocia -
sto majteczek,
Każdy dziadek -
sto piłeczek,
Każdy stryj -
sto kaftaników,
A stryjenka -
sto bućków.
Potem jeszcze na dodatek
Każda babcia,
Każdy dziadek,
Każdy stryjek
I stryjenka
Każdy wujek
I wujenka
Dali jej po sto czekolad
I śpiewali głośno "sto lat !"

Kiedy przebrzmiał koniec pieśni,
Wszyscy goście się rozeszli,
A Stonóżka w Pimpifluskach
Spać musiała iść do łóżka.

To się działo w zimie.

Wiosną
(O, Stonózki szybko rosną)
W stronę szkoły polną dróżką
Szła Stonoga ze Stonózką.

W takiej szkole dla Stonózek
Wymagania są dość duże.
Co nie weźmiesz,
Byle co,
Wszystko musi być na sto.

Każdy matolek
Musi wiedzieć, co to STOłek
Każda trzpiotka
Musi wiedzieć, co to STOkrotka.
Każde lenisko
Musi wiedzieć, co to STOisko.
Każda uczennica
Musi wiedzieć, co to STOlница.
I w ogóle przez cały rok
Nic, tylko STOnka,
STOp, STOs, STOk.

A poza tym w takiej szkole,
W wielkim trudzie
I mozole,
Prócz polskiego
I rysunków,
Trzeba uczyć się rachunków.
Trzeba zaraz w pierwszym dniu
Umieć liczyć aż do stu !
W drugim dniu - do stu tysięcy !!!
W trzecim - sto razy więcej !!!

I z tym właśnie ta Stonózka,
Urodzona w Pimpifluskach,
Rady dać nie mogła sobie...
Wciąż płakała:
- Co ja zrobię?

Mam w rachunkach błędów tyle.
Nie wiem, czemu się tak mylę?
I istotnie,
Niesłychanie
Kiepsko szło jej rachowanie.

Pan ją pytał:
- Powiedz, duszko,

Ile nówek masz, Stonówka?

Ona na to:

- Zdaje się,
Że mam ich czterdzieści dwie...

Pan ze śmiechu pękał aż.

- Policz dobrze. Ile masz?

Znów liczyła, znów liczyła,
W końcu zwykle tak mówiła:

- Teraz znowu wyszło mi,
Że mam nóg sześćdziesiąt trzy...

Pan się robił bardzo błądy

I nie było na nią rady.

Czasem,

Kiedy była chora,

Iść musiała do doktora.

Stary doktor z Pimpifluszek

Pytał:

- Co cię boli? Brzuszek?
- Nie, nie miewam bólów brzuszka...
- No, więc co cię boli?
- Nóżka!

- Która nóżka, powiedz no...

Przecież masz tych nówek sto,

- Nie wiem która, proszę pana,

Chyba ta, w której jest rana...

Biedny doktor –

Puku, puk,

Musiał badać aż sto nóg.

Badał tak aż do wieczora,

Wreszcie wiedział, która chora,

Przepisywał jakąś maść

I na nóżkę kazał kłaść.

Gdy do domu szła Stonówka,

Bardzo ją bolała nóżka,

Lecz nim doszła

(Szła powoli),

Zapomniała, która boli,

Wszystkie maścią smarowała,

Żeby chora wyzdrowiała.
Nic dziwnego, że piętnaście
Aptek dostarczało maście.

Kiedyś
Poszła po sprawunki,
No i znowu te rachunki!
Miała kupić torcik jeden,
A kupiła trzysta siedem.

Albo
(Mówiąc między nami)
Ta historia z pończoszkami...
Co, nie znacie jej?
Nie wierzę.

Spiszę ją więc na papierze.
To zabawny bardzo fakt.
Poczytajcie,
Było tak...

Rzekła mama do Stonóżki:
- Idź, pończoszki kup na nóżki,
Jesień,
,
Słońce znika z nieba,
Więc pończoszki włożyć trzeba.
Tutaj masz pieniądze.
Proszę
Kupić za nie sto pończoszek.

Poleciała więc Stonóżka
Do PDT –u w Pimpifluskach.
Obejrzała jedwab w groszki,
I kupiła...
Dwie pończoszki.

Odtąd może, gdy są mrozy,
Nowe dwie pończoszki włożyć,
A na resztę nóg za karę,
Cerowane kładzie, stare.

Nowe nosi ta Stonóżka
Na obu dwudziestych nóżkach,
To znów wkłada na dwunaste,
Raz te w nie ubiera,
Raz te,
I tak zmienia je i zmienia...

A to wszystko z nieliczenia.

Ludwik Jerzy Kern „Etiuda polska na ż, rz, sz i cz”

Chociaż zuczek rzecz maluczka
Mnie urzeka życie żuczka.
Czy w Przysusze, czy też w Pszczynie
Życie żuczka rześko płynie.
Byczo jest mu i przytulnie
W przedwiosenny czas szczególnie.
Szepcze w żytku lub pszenicze
Śliczne rzeczy swej księżniczce.
Stacza jej na przykład z dali
Maku wór na sznur koralu.
Albo rzuca gestem szczodrym
Pod jej nóżki chabrem modrym.
– Żuczku, żuczku, co chcesz za to?
– Być ewentualnie tatą.
Z tego wielka jest nauczka,

Choć sam zuczek – rzecz maluczka.

Istnieje jakieś błędne mniemanie,
Że brzydką rzeczą jest długie spanie.
Jeśli ktoś w łóżku dłużej poleży
Zakotwiczony w uroczym śnie,
Ludzkość od Spartan, aż po harcerzy
Na głos takiego wyśmiewać śmie.

A ja oświadczam wam tu ze szlochem,
Że czas już przestać pogardzać śpiochem!
Samson, Achilles, Kant i Moniuszko,
Słynni mocarze i dusz i ciał,
Nadzwyczaj sobie cenili łóżko
I osiem godzin każdy z nich spał.

A gdyby spali tak po pół doby,
Kto by ich czyny opisał, kto by?
Już kilku bardzo uczonych gości,
(każdy z nich masę tytułów ma)
Twierdzi od dawna, iż w bezsenności
Kryje się właśnie to źródło zła.

Argumentuję w sposób dość ścisły:
Kto nie śpi – ten ma głupie pomysły.
Cezar i Borgia, Neron i inni
Kiedy zostali zmorzeni snem,
Jak te baranki byli niewinni,
I tacy słodcy jak miód lub dżem.

Jeśliby dłużej i częściej spali,
Mniej by działali w tej krwawej skali.
Kto śpi nie grzeszy – jak bardzo ładnie
Ujął to kiedyś nieznany człek.
Kto śpi – nie pije, kto śpi – nie kradnie,
Śpiąc również trudno podrobić czek.

Proszę uchylić więc to mniemanie,
Że brzydką rzeczą jest długie spanie.
Chyba, że właśnie jest zebranie.

